

JANINA MITURA

ur. 1923; Kock



Miejsce i czas wydarzeń	Kock, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Kock, II wojna światowa, wybuch wojny, bombardowanie Kocka, pożar kościoła

Wybuch II wojny światowej

[To było] zaskoczenie. Na Browarnej był taki jeden dom żydowski i pusty plac. I tam było radio. Pamiętam jak dziś, żeśmy poszły słuchać tego radia. I przez radio ktoś tam usłyszał, że już w Warszawie gaz puścili i bomby zrzucili. Jak powiedzieli, że samoloty lecą, to myśmy uciekali, były rozmaite przejścia pomiędzy domami, takie jak to mówią ścionki. To w tych ścionkach po trzy osoby leżały na kupie, tak uciekali ludzie, jak krzyknęli, że samoloty lecą i gaz puszczają. Jedna kobieta, taka starsza, Grabelska, wpadła do domu – miała naszykowaną gotowaną wodę w razie czego, i szyby były pozaklejane jakimiś paskami, papierami, i naszykowane szmaty, że jak gaz, to mokre szmaty wieszają na okno – i krzyczy tak: „Stary, gaz puszczają! Dawaj gałgany i wieszaj na okno!”. A on ten gałgan wziął, ją okręcił i mówi: „Leż! Do ciebie gaz nie przyjdzie”. Jak wtedy uciekali, jak krzyknęli, że gaz, każdy w swoją stronę. Tylko to radio jedno było u tego Żyda, to się zeszło dużo ludzi wtedy, pamiętam, i słuchali.

W pierwszych dniach wojny ja byłam u siostry Michalikowej, koło młyna niedaleko ona mieszkała. Mąż do niewoli się dostał, miała dzieci, to nas mamusia wysłała – ja byłam u jednej siostry, najstarszej, a moja siostra młodsza była u drugiej siostry. Pomagała, bo mieli małe dzieci. A ja byłam u siostry Michalikowej, dlatego że ona była krawcową, szła w Warszawie u ciotki Pileckiej. Mama mówi: „Idź do siostry, to trochę się nauczysz szyć i trochę jej pomożesz przy dzieciach”. I ja byłam u niej. Pierwsze bomby zrzucili, jak jest ta ulica Browarna tam dalej, tam taka uliczka idzie do szkoły prosto, to tam pierwsze bomby [spadły]. [Jedna] kobieta wsadzała chleb [do pieca], jak raz ją bomba trafiła wtedy. To [były] pierwsze bomby. Jak zadrzało wszystko... Siostra postawiła kości na zupę w garnku na kuchni, kartofle były obrane, mieliśmy gotować, [ale] uciekliśmy na pola, aż do lasu, na Plebanki. Przyszliśmy później, to te kości były, nawet kota nie było, i psa nie było. Nikt nie ruszył tych kości. Tak wszystko wymiotło, jak pierwsze bomby [spadły]. To wtedy nabiło ludzi trochę na tej ulicy Browarnej.

Jak się kościół palił, to myśmy byli na Lipniaku, na wsi. Bo [w Kocku] była pozycja, bili, bój był. I gdyby nie to, że żołnierz był na wieży i strzelił, toby nie strzelali w kościół, ale prawdopodobnie żołnierz siedział na dachu, tam za wieżą, i zaczął strzelać. I tak zaczęli walić w kościół. Ja tak płakałam, a mamusia mówi: „Nie płacz, Janka, nie płacz”. Cały Kock było widać, jak się kościół palił. Całe miasto było widać. Potem idziemy z Lipniaka, a z Kocka idą kobiety, na plecach niosą tłumoki, pomalowane na niebiesko te baby. Tutaj hurtownia była, prawdopodobnie baby tam w piwnice wlażyły i tam rabowały, bo to po pozycji zaraz, to Niemiec wziął lakmusu torbę i tam sychnął. Jeszcze pamiętam, Niemiec nas zatrzymał: „Halt! Halt! Halt!”, o tutaj, jak od cmentarza myśmy szli tą ulicą, a te baby szły niebieskie z tłumokami, nabrały rozmaitego towaru, rabowały. Tak samo i ten towar u tego Grzebienia – kto chciał, to nabrał, ile chciał.

Data i miejsce nagrania	2016-07-07, Kock
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"